

LISTA

EQUIPES NOTRE-DAME

POLSKA



KOŚCIÓŁ ŚW. AUGUSTYNA W PARYŻU

Nr

17

marzec - kwiecień - maj 2007 r.



Equipes Notre-Dame



Od Redakcji

W bieżącym numerze chcielibyśmy polecić zapis konferencji, jaką wygłosił O. Caffarel w Chantilly w 1987 r. Konferencja ta pokazuje, w jaki sposób postrzegał nasz Ruch i jego charyzmat ten, którego nazywamy Założycielem. Są tam słowa wielkiej prawdy o tym, co udało się zdziałać i o tym, co Założyciel zostawił do zrealizowania następnym pokoleniom. Myślimy, że ta konferencja powinna być bardzo często czytana wtedy, gdy mamy wątpliwości co do naszego uczestnictwa w Ruchu lub gdy wydaje się nam, że wiemy lepiej jak on powinien wyglądać i działać.

Ta konferencja to jednak nie wszystko, co powinniście przeczytać. Zwróćcie uwagę, że Karta mówi o czytaniu "Listu" jako o jednym z zadań dla każdego małżeństwa. Ponieważ wspólne dla wszystkich "Listów" END wydawanych na całym świecie są artykuły z Kuriera ERI - te właśnie artykuły powinniście przeczytać jako pewne minimum. Ale zapraszamy, aby nie ograniczać się tylko do tego. W tym numerze jest kilka bardzo przejmujących świadectw z przeżytych rekolekcji. Trzy pierwsze pochodzą jeszcze z zeszłego roku, a kolejne są już bardziej współczesne. Zachęcamy do ich uważnej lektury, bo kolejny raz można się przekonać, że aby odnowić swoje relacje z Panem Bogiem, trzeba się czasem "wyrwać" z codzienności i odjechać - nawet daleko - od domu, by znaleźć się w przestrzeni otwartej szeroko na Boga. "Otwórzcie drzwi Chrystusowi", ale nie tylko drzwi, otwórzcie się cali na Jego Słowo - a zyskacie tak dużo, jak małżeństwa, które dzielą się swoimi przeżyciami.

Przy tej okazji informujemy o dodatkowym terminie rekolekcji, które odbędą się w **Kluczborku**, w dniach od **8 do 10 czerwca**. Temat: **"Otwórzcie drzwi Chrystusowi"**.

No i na koniec zaproszenie na naszą V - jubileuszową - pielgrzymkę. Szczegóły na ostatniej stronie.

Urszula i Janusz

List jest pismem do użytku wewnętrznego ruchu
Equipes Notre-Dame Region Polska

Redakcja Listu - Urszula i Janusz Sklepowicz
e-mail: list@end.win.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Materiały tłumaczone z j. francuskiego wykorzystane za zgodą ERI END.



KOCHANI PRZYJACIELE, PARY MAŁŻEŃSKIE I DORADCY DUCHOWI

Przed nami piąta rocznica utworzenia Ruchu END w Polsce. Uroczystość niezwykle dla nas ważna, wymagająca od wszystkich odpowiedniego przygotowania, aby ta rocznica przyniosła nam i naszemu Ruchowi wielką siłę duchowego wzrostu. Nasze świętowanie pragniemy wyrazić w czasie V Ogólnopolskiej Pielgrzymki 12 maja do Piekar Śląskich.

Kochani!

Wszystkich serdecznie zapraszamy do wspólnego spotkania u Matki Bożej Sprawiedliwości i Miłości Społecznej, by tam wraz z Nią wielbić Boga i dziękować Mu za wielkie rzeczy, które nam uczynił przez dar Ruchu duchowości małżeńskiej w naszym kraju, przez powołanie nas do tego Międzynarodowego Ruchu. Pragniemy również odnowić nasze zaufanie do Maryi, naszą wiarę w Jej Miłość i wstawiennictwo. Jej obecność w Ruchu END sięga początków jego powstania, dlatego Jej imię mieści się w nazwie Ruchu. Maryja zawsze kierowała losami ekip i o to prowadzenie chcemy Ją także prosić.

Z tej szczególnej okazji zapraszamy Was wszystkich do refleksji nad charyzmatem naszego Ruchu. Zachęcamy Was do przeczytania z wielką uwagą konferencji Ojca Caffarella „Czym jest charyzmat założycielski END”, którą wygłosił do par Odpowiedzialnych Regionów w roku 1987 w Chantilly. Jego wypowiedź jest bardzo szczerą i zawiera Jego wielką miłość do dzieła Ruchu, które z woli Bożej i pod natchnieniem Ducha Świętego tworzył, i który nieustannie się rozwija.

Ojciec Caffarel często mówił: „*Musimy każdego dnia tworzyć na nowo Ruch Equipes Notre – Dame*”. Powinniśmy każdego dnia być wierni wszystkim jego założeniom oraz troszczyć się, aby nasze ekipy były prawdziwymi wspólnotami Wiary, Nadziei i Miłości, aby były **żywymi wspólnotami małżeństw, prawdziwym odbiciem Miłości Chrystusa**.

Nasz Jubileusz niech będzie również okazją do ponownego spojrzenia na Ruch END, który ofiaruje małżonkom możliwość życia duchowością małżeńską wypływającą z sakramentu małżeństwa i pozwalającą kroczyć drogą świętości.

Dla rozwijania tej duchowości, która otwiera nas na wszystkie aspekty naszego życia małżeńskiego według Ducha, w Chrystusie i w nieustającym poszukiwaniu woli Ojca, Międzynarodowa Ekipa Odpowiedzialna zaproponowała nam Kierunki Życia na najbliższe lata. Niech główna myśl tej drogi, która wypływa ze słów Ewangelii: „*Abyście się wzajemnie miłowali, tak jak Ja Was umiłowalem*” (J 13, 34) towarzyszy nam każdego dnia, w naszych małżeństwach, w naszych rodzinach i w naszych ekipach. Codzienna zaś

modlitwa Magnificat niech umacnia jedność wszystkich członków ekip w Polsce oraz na całym świecie.

Trwając w radosnym oczekiwaniu na spotkanie z Wami w Piekarach Śląskich -

- Małgorzata i Joachim



Courrier de l'équipe responsable internationale

ks. Franciszek FLEISCHMANN - Doradca Duchowy

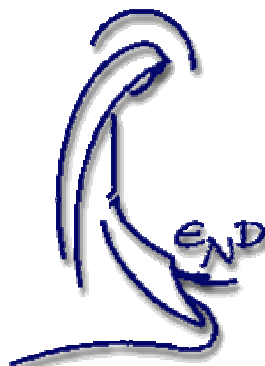
DRODZY PRZYJACIELE

W chwili, gdy kończy się moja służba przy Międzynarodowej Ekipie Odpowiedzialnej, chciałbym poddać Wam myśl medytacji pieśni Maryi, tego Magnificat, do którego codziennego odmawiania jesteście zachęcani.

Św. Ambroży napisał: *"Niech we wszystkich przebywa dusza Maryi, aby uwielbiać Pana, niech we wszystkich będzie duch Maryi, aby radować się w Bogu"* (komentarz do Łk 11, 26); ponieważ, kiedy powtarzamy te wersety, wchodzimy w łączność z Matką Jezusa, która kieruje naszą modlitwą.

Maryja wyraża swój zachwyt wobec Pana, raduje się w Nim. Czy umiemy rozpoznać wielkość i piękno Boga, który nas uczynił; Boga wiernego i miłosiernego, który daje swego Syna dla zbawienia świata? Czy na wzór Maryi, uwielbienie rozpoczyna każdą waszą modlitwę? Czy wypowiadacie Panu waszą radość, że powołał was do pogłębienia duchowości małżeńskiej w END? Wiele świadectw członków ekip zachęca do uznania w tym doświadczeniu działania Boga - *"mego Zbawcy"*. Zachowując ciągle żywe wspomnienie Zgromadzenia w Lourdes, możemy śpiewać wspólnie: Wszechmocny uczynił wielkie rzeczy dla nas.

Słowa Maryi, które czasami wprawiają w zakłopotanie, głoszą, że Pan wywyższa pokornych, tych którzy boją się Boga (który Go szanują i wielbią) i głodnych. Czyż ewangeliczna postawa Maryi nie jest zaprzeczeniem i odwróceniem tendencji obecnych w świecie? Zapowiada błogosławieństwa i tyle epizodów, w których Jezus pochwała i uzdrowia biednych, jak trędowaty Samarytanin i wielu innych. Niech pokorna Dziewica z Nazaretu znajdzie nas prostymi, otwartymi na dary Boże! Niech nam pomoże trwać w zjednoczeniu z Jezusem, który w niezmierzonoj miłości całkowicie oddał się nam, aby nas podnieść, otwo-



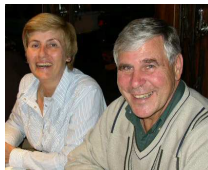
rzyć nam drogi swojego Królestwa, sprawiedliwości i pokoju, miłości i prawdy.

Ponieważ Pan pamięta o swojej miłości, o swojej obietnicy złożonej wszystkim, którzy zostali wezwani, aby stanowić Lud Boży - zaufajcie wierności Boga, stałości Jego miłości, która ożywia waszą miłość. Ona przeprowadzi was przez wszelkie próby; ona czyni was świadkami Przymierza, które wasz związek małżeński prawdziwie odzwierciedla, wobec naszego społeczeństwa, które często nie docenia wielkości małżeństwa.

Jeśli ta modlitwa wydawała się wam trudna, pamiętajcie, że odmawiacie ją w jedności z Matką Chrystusa, Matką ludzi. I wsłuchajcie się w słowa Ks. Caffarella: „*Chciałbym, abyśmy w naszych ekipach uczyli się wiary we wszechmocną czułość Dziewicy, aby każde małżeństwo odczuwało tę ufność i tę pewność, która jest w sercu dzieci, kiedy matka jest przy nich*” (List miesięczny, maj 1949 r.).

Odważcie się śpiewać z Maryją: „Jezu, twoja miłość jest naszym światłem, twoja miłość jest naszą radością”.

O. F. Fleischmann



John i Elanie COGAVIN - ERI

KIERUNKI ŻYCIA DLA END NA LATA 2006-2012

Nasze niedawne spotkanie w Lourdes było X Międzynarodowym Zgromadzeniem Ruchu. Za każdym razem, na zakończenie tych spotkań, Ruch proponuje przyjęcie **Kierunków Życia** na sześć następnych lat.

„Te « Kierunki Życia », które są określone w oparciu o obserwację rzeczywistości i potrzeb małżeństw, wyznaczają wszystkim członkom ekip wspólny kierunek.”

(Przewodnik Equipes Notre-Dame 2001).

Przyjęte Kierunki Życia

Przyjmując **Kierunki Życia** na lata 2006 – 2012 staraliśmy się wysłuchać głosu ekip ze wszystkich części świata, aby były one odbiciem znaków naszego czasu i potrzeb małżeństw Ruchu na dzisiaj.

Jesienią 2002 r., Międzynarodowa Ekipa Odpowiedzialna (ERI) poprosiła Pary Odpowiedzialne wszystkich Regionów i Super Regionów na świecie, aby wraz ze swoimi ekipami zastanowiły się nad potrzebami osoby, małżeństwa, Kościoła i społeczeństwa w swoich regionach. Wyniki tych refleksji i dostarczone informacje były podstawą do dyskusji podczas spotkania Międzynarodowej Ekipy Odpowiedzialnej, par odpowiedzial-

nych Super Regionów i Regionów, a także Doradców Duchowych oraz osób odpowiedzialnych za wydawanie biuletynów informacyjnych ze wszystkich części świata, w Rzymie, w styczniu 2003 r. Trwając na modlitwie, słuchając i dzieląc się w grupach, radzono nad przyszłymi **kierunkami życia** Equipes Notre-Dame. Po każdym spotkaniu w grupach przedstawiane były wyniki dyskusji, dokonywano syntezy, która po kilku dniach została sformułowana i ustalona jako podstawa **kierunków życia**.

Wierzimy głęboko, że to Duch Święty działał i prowadził nas w pracy nad Listem ERI, przedstawionym na koniec naszego Zgromadzenia w Lourdes. Zachęcamy wszystkie małżeństwa i ekipy do zapoznania się z nim, do medytacji, modlitwy nad tym przesłaniem i następnie do podjęcia zgodnego z nim działania. Podczas naszego spotkania w Rzymie zostaliśmy przyjęci na audiencji prywatnej przez Ojca Świętego Jana Pawła II, który nas pobłogosławił i przekazał nam swoją wizję przyszłości dla naszego Ruchu. Jego rady znalazły także miejsce w przyjętych **kierunkach życia**, których tematem jest:

EQUIPES NOTRE-DAME - ŻYWYMI WSPÓLNOTAMI MAŁŻEŃSTW, PRAWDZIWYM ODBICIEM MIŁOŚCI CHRYSZTUSA.

Zapraszamy wszystkich do odpowiedzi na wezwanie Jezusa: *„Abyście się wzajemnie miłowali, tak jak Ja was umiłowalem”* (J 13, 34)

Ustalone Kierunki Życia

Kierunki Życia są konkretną odpowiedzią na potrzeby naszych czasów. Dla każdego z nas mogą być podstawą do:

- odnowienia naszego małżeństwa w oparciu o sakrament miłości,
- nowego zrozumienia naszej ekipy jako wspólnoty Kościoła Wiary, Nadziei i Miłości,
- próby przekazania tej wizji wszystkim małżeństwom używając języka, który może być przez wszystkich zrozumiały: języka miłości,
- otwarcia naszych serc tak, jak zachęcał nas do tego Jan Paweł II, by *„nieść nieustanne i widoczne świadectwo o wielkości i pięknie ludzkiej miłości małżeńskiej i rodzinnej.”*

Dla każdego z nas, LIST z Lourdes jest wyzwaniem, zachętą i drogowskazem do budowania Królestwa Bożego w świecie. Zachęcamy was do przemyślenia tego LISTU indywidualnie, w małżeństwie i w ekipie. Przyjęte **kierunki życia** zostały także potwierdzone między innymi w pierwszej, przepięknej encyklice Ojca Świętego Benedykta XVI - „Bóg jest miłością”, w której pisze: *„Małżeństwo oparte na miłości wyłącznej i definitywnej staje się obrazem relacji Boga z jego ludem, i odwrotnie: sposób, w jaki miłuje Bóg, staje się miarą ludzkiej miłości.”* (DCE 11)

Opracowaliśmy dwa specyficzne tematy, których rozważanie ma wspomóc podjęcie podanych **kierunków życia**. Pierwszy z nich opiera się o wnioski spotkania w Rzymie

w 2003 r. Wydawało się nam, że należy wyjaśnić i pogłębić nasze rozumienie duchowości małżeńskiej, sakramentu małżeństwa i specyficznego charyzmatu Equipes Notre-Dame.

Temat ten: **„Duchowość małżeńska i zadania w Equipes Notre-Dame”** powinien towarzyszyć wszystkim ekipom na świecie. Uważamy, że ma on być dla każdej ekipy wezwaniem do większego zaangażowania się w służbę Kościołowi, małżeństwu, a w sposób szczególny młodym małżeństwom. Ponieważ wspólnie łatwiej wypełnić powierzona nam misję, wkrótce przedstawimy wam drugi temat: **„Equipes Notre-Dame, świadectwo służby małżeństwu”**.

Modlimy się i mamy nadzieję, że głębokie przemyślenie LISTU o **kierunkach życia** i wspólne dzielenie się tematami, które mu towarzyszą, pomogą każdemu małżeństwu we wzrastaniu na drodze do świętości, jak o tym mówił Ojciec Caffarel: *„Equipes Notre-Dame mają za podstawowy cel pomagać małżeństwom w dążeniu do świętości. Ani więcej, ani mniej.”*

J & E Cogavin



Geneviève i Hervé de CORN - ERI

NOWINY MIĘDZYNARODOWE: STREFA EUROPY CENTRALNEJ

1. Pełnienie służby w latach 1980-1993r.

W minionych latach byliśmy kolejno odpowiedzialni za Sektor, Region, a następnie za Prowincję. Jakież to było wspaniałe doświadczenie, które pozwoliło nam odkryć oczywiste bogactwo Ruchu i skuteczność jego organizacji a także:

- znaczenie miłości do Kościoła,
- znaczenie modlitwy jako źródła wszelkiej inicjatywy,
- znaczenie bycia „nieużytecznym sługą”,
- znaczenie pracy we wspólnocie,
- ostatecznie, poznanie dzieła Pana, który wszystko pomnaża i wszystko dopełnia.

2. Uczestniczyć w Dziale Pana:

Ojciec Caffarel mówił, iż we wszystkich ludzkich inicjatywach, te rozwijały się spontanicznie, które były rezultatem „Charyzmatu Założycielskiego”, którego Chrystus jest jedynym inicjatorem. Inne, pomimo wkładu olbrzymiej energii, nie przyniosły oczekiwanego rezultatu, ponieważ były to tylko inicjatywy ludzkie, nie zakorzenione w woli Bożej. *„Jeżeli bowiem od ludzi pochodzi ta myśl czy sprawa, rozpadnie się, a jeżeli rzeczywiście od Boga pochodzi, nie potrafię ich zniszczyć”*. (Dz 5, 38-39). Taka jest nasza rola „nieużytecznego sługi”: to On, Pan, wskazuje drogę i dopełnia wszystko!

3. Powołani na nowo:

Jakaż to radość, móc ponownie służyć Ruchowi. Odkrywamy na nowo Ruch, którego liczba członków stale się powiększa, Ruch rozwija się i staje się coraz bardziej ruchem międzynarodowym. Zgromadzenie w Lourdes pokazało nam nadzwyczajną żywotność Ruchu, jego zdolność do przystosowywania się do aktualnych potrzeb, jednocześnie pozostając wiernym „Charyzmatowi Założycielskiemu”. Jakaż wielka jest nasza radość z faktu, że znaleźliśmy się w Międzynarodowej Ekipie Odpowiedzialnej, która ubogaca nas doświadczeniami członków naszego Ruchu na całym świecie. Odkrywamy także rzeczywistość Kościoła, Kościoła mniejszościowego, Kościoła prześladowanego, ale także Kościoła królującego.

4. Liban, kraj pełen napięć:

Nasza myśl biegnie najpierw do Libanu. Ten kraj dowiódł, iż możliwe jest harmonijne życie wspólnot różnych wyznań. Kraj ten żyje dziś w stanie ciągłych napięć. Ta sytuacja, tak bardzo trudna, zagraża jego przyszłości. Modlimy się razem z Equipes Notre-Dame z Libanu, aby ich kraj odnalazł pokój, aby mógł na nowo w nim żyć i rozwijać się w szacunku wobec wszystkich.

5. Nowe kraje w Equipes Notre-Dame

Kraje Europy Wschodniej otwierają się na Unię Europejską, a także na END. Polska jest obecnie (od pięciu lat) dobrze reprezentowana w Ruchu. W dniach 12/13 maja członkowie polskich ekip spotkają się, aby świętować piątą rocznicę narodzin Ruchu w Polsce. W skład Regionu Polska zaliczamy również ekipy z Białorusi. Ekipy powstały także na Węgrzech i w Rumunii. Muszą się one jeszcze skonsolidować i zorganizować. Są plany powstania ekip również na Słowacji, na Litwie, w Republice Czeskiej ... Wyspa Mauritius dobrze reprezentuje wszystkie wyspy wschodniej Afryki. Jesteśmy także w kontakcie z małżeństwem z Madagaskaru pragnącym utworzyć pierwszą ekipę. Kapłan z Selszi chciałby także zainicjować powstanie END.

W wielu miejscach wiele inicjatyw ujrzało światło dzienne... Wszędzie odczuwa się potrzebę korzystania z pedagogii END. Potrzeba czasu i zapobiegliwości, ale zawsze pozostaje bardzo wielkie oczekiwanie.

6. Ekipy Europy Centralno-Zachodniej.

Takie samo zatroskanie o Ruch jest widoczne w krajach francuskojęzycznych (Francja, Szwajcaria, Luksemburg, Belgia) oraz w krajach niemieckojęzycznych (Niemcy, Austria,...)

Zadajemy sobie pytania:

- Jak podtrzymywać gorliwość w ekipach już istniejących, jak pomóc im zrealizować ich pragnienie życia w pełni, zgodnie z Kartą END.
- Jak przyjmować do Ruchu młode rodziny, często tak różnorodne. Jedne są wymagające, inne żyją na marginesie Kościoła, ale odczuwają także potrzebę pomocy i wsparcia ich w wierze i życiu małżeńskim.

- Stale opracowywane są nowe pomysły, aby odpowiedzieć na te oczekiwania i takie prace muszą być kontynuowane.

7. Modlitwa i Zaangażowanie:

Mamy szczęście obserwować, jak wielu członków ekip jest zaangażowanych w Kościele i w świecie. Takie jest właśnie powołanie ekip: zakorzenie się w modlitwie małżeńskiej, aby dać pierwszeństwo Panu, by w rezultacie lepiej służyć Kościołowi i światu.

Skład Strefy Europy Centralnej:

	Ilość członków
Belgia	3 420
Francja, Luksemburg, Szwajcaria	21 400
Wyspa Mauritius	360
Liban	400
Polska	400
Region Niemieckojęzyczny	630

G & H de Corn



O. Henri Caffarel

Temat mojej konferencji brzmi:

JAKI JEST CHARYZMAT ZAŁOŻYCIELSKI END?

Chodzi o to, by spróbować zagłębić się w myśl Boga, więc pomódlmy się przez chwilę.

* * *

Abyście mogli mnie zrozumieć, zacznę od przytoczenia pewnego wspomnienia: jakieś 20 lat temu odwiedziłem w Rzymie Komisję do spraw Zakonnych. Jest to instytucja, która kontroluje, doradza i prowadzi zakony i kongregacje w całym Kościele. Pewien duchowny z tej komisji powiedział mi: "Każdego roku mamy 700, 800, 1000 podań o pozwolenie na założenie nowego zakonu". Byłem zaskoczony liczbą, a jego odpowiedź, niewątpliwie wyrażająca pewien dystans w stosunku do kobiet, brzmiała tak: "Prawdę mówiąc większość tych podań pochodzi od kobiet, one nie chcą być nowicjuszkami w jakimś starym zakonie, dlatego tworzą nowy, by stać się natychmiast « przełożoną generalną » - i dodał - są 3 kategorie tych podań:

- pierwsza grupa, która przedstawia motywacje i projekty zupełnie nie do przyjęcia - i te z góry odrzucamy,
- druga grupa to ci, co mają dobre projekty, bardzo budujące pomysły na utworzenie nowego zakonu - ich podania są badane i prawdopodobnie dostaną pozwolenie,

- trzecia grupa to ta, co do której mamy przecucie, że działa tu charyzmat założycielski, ale pokaże to dopiero przyszłość."

Co należy rozumieć przez "charyzmat założycielski"?

Coś zupełnie innego niż dobry pomysł - pomysł bardzo budujący. Tu chodzi o natchnienie Ducha Świętego, o pewien dynamizm, który będzie prowadzić daną instytucję przez cały okres jej rozwoju i pozwoli jej wypełnić swoją misję. Istnieją grupy, które początkowo posiadają charyzmat założycielski, ale z czasem podupadają; w historii Kościoła jest takich wiele, a to dlatego, że ich następcy nie byli wystarczająco przywiązani poprzez modlitwę i refleksję do charyzmatu założycielskiego, co doprowadzało do upadku.

Ten duchowny mówił dalej tak: "To dlatego Sobór tak nalega na kongregacje i zakony, by dokonywały *aggiornamento*, tzn. by podjęły odnowę, odrodzenie, wychodząc od refleksji, od badań potrzeb swoich członków, by odpowiedzieć na wymagania: współczesności i - w perspektywie - przyszłości". Tak więc są trzy elementy, które trzeba wziąć pod uwagę przy "*aggiornamento*", jakiego dokonujecie po 40 latach.

Po pierwsze: powrócić do źródeł, ponieważ czasem źródło jest zasypane piaskiem; to źródło, które ja nazywam charyzmatem założycielskim. Są zakony, które w czasie swojego istnienia zbaczają na inne drogi, myślę tu np. o pewnym zakonie żeńskim, którego misją było nauczanie biednych dzieci, a który skończył na tym, że posiadał tylko pensjonaty dla elity społecznej. Oczywiście spośród elit jest więcej powołań niż wśród biednych dzieci, ale mamy tu właśnie przykład niewierności charyzmatowi założycielskiemu - dlatego trzeba **wracać do źródła**.

Po drugie: brać pod uwagę potrzeby i wartości czasu, w którym żyjemy. Każda epoka przynosi Kościołowi i społeczeństwu nowe wartości, zarówno pozytywne, jak i negatywne; trzeba oczywiście brać pod uwagę wartości pozytywne, potrzeby jednostek. Trzeba sprawdzić, w jakim stopniu te wartości, które zamierza się przyjąć, zgadzają się z charyzmatem założycielskim. Zdarzyło się kilka lat temu, że kilku trapistów poprosiło swoich przełożonych o możliwość zostania księżmi-robotnikami. Przełożeni po konsultacji stwierdzili, że to nie wchodzi w ramy charyzmatu założycielskiego, co nie oznaczało, że gardzili oni księżmi-robotnikami, ale, że trapiści mają inne powołanie.

Powrócić do źródeł, zaakceptować potrzeby i wartości aktualne - pod warunkiem, że są one do przyjęcia - i umieć patrzeć w przyszłość. Do jakiego kierunku rozwoju należy zachęcać Ruch, aby jednocześnie zachował więź z charyzmatem założycielskim? Ta **wierność charyzmatowi założycielskiemu** jest istotna, ale nie należy mylić wierności ze skostnieniem. Tak więc śmiem wierzyć dzisiaj, po 40 latach, że u początków Equipes Notre-Dame był charyzmat założycielski. Ale uwaga, nie uważam siebie za natchnionego, proroka ani świętego. Na początku nie podejrzewałem, jaka będzie przyszłość i nie mówiłem: "Duch Święty popchnął mnie, by to zrobić". Dzisiaj, po 40-tu latach, widząc rozwój ekip myślę: w 1939 roku, z 4 pierwszymi małżeństwami, to było coś więcej niż tylko dobry pomysł, coś więcej niż entuzjazm; myślę, że to spotkanie nie było spotka-

niem przypadkowym, że Opatrzność i Duch Święty miały tu coś do powiedzenia i Bogu za to dziękuję i jednocześnie zadaję sobie pytania, o których chcę Wam właśnie teraz powiedzieć.

Co zostało dobrze zrozumiane z charyzmatu założycielskiego przez te wszystkie lata? Co zostało **niezupełnie** zrozumiane przez te wszystkie lata? I czego nie można było zrozumieć, a co rozumiemy lepiej w obecnych okolicznościach?



Gdy zamierza się robić "*aggiornamento*", tak jak Wy teraz zamierzacie to robić - trzeba uszanować ważne prawo, zresztą nie tylko w tych decydujących momentach, ale w czasie całego rozwoju. Z jednej strony osoby kierujące Ruchem, jakimi Wy teraz jesteście, muszą być w bliskim **kontakcie** z bazą. To dlatego zresztą, kiedy jakiś zakon robi swoje "*aggiornamento*", **konsultuje** wszystkich swoich członków, ponieważ często właśnie w bazie charyzmat założycielski zachowuje się w najczystszej formie.

Drugie prawo: trzeba jednocześnie przekazać bazie to, co "*głowa*" rozumie; to zawsze bywa niebezpieczne, gdy istnieje dystans pomiędzy głową i członkami. To bardzo trudny problem, który dostrzegłem w END. Był taki okres, kiedy co dwa tygodnie, czy też raz w miesiącu byłem w kontakcie ze wszystkimi parami odpowiedzialnymi, ten kontakt był oczywiście bardzo bezpośredni, a potem powolutku powstała cała "*hierarchia*" i teraz znacznie trudniej nawiązać kontakt. Ale trzeba za wszelką cenę tego chcieć.

A więc po pierwsze:

Co wydaje się, że było dobrze dostrzeżone, dobrze zrozumiane i dobrze przyswojone z charyzmatu założycielskiego?

Nie mogę nie mówić Wam o początkach. To było ziarno pełne dynamizmu, który pociągnął za sobą RUCH. Pewnego dnia w marcu 1939 roku zamężna kobieta przyszła do mnie i spytała czy zgodziłbym się prowadzić ją w jej drodze duchowej. Oczywiście zgodziłem się. Dwa tygodnie później spytała czy mógłbym też przyjąć jej męża, zgodziłem się. A miesiąc później oboje spytali mnie czy zgodziłbym się spotkać z trzema zaprzyjaźnionymi małżeństwami, które zastanawiają się jak rozwijać swoje życie chrześcijańskie. To były 4 małżeństwa, wszystkie poniżej 30 lat. Wahałem się, bo wcześniej miałem przykre doświadczenie. W pewnym opactwie towarzyszyłem grupie skautów i w czasie dyskusji zadali mi pytanie: "Czy ksiądz mógłby nam mówić o miłości?" Uzbrojony w znajomość psychologii scholastycznej powiedziałem im: "Kochać, to chcieć dobra dla drugiego". Zaczęli krzyżeć: "Chcieć dobra! Przecież ksiądz nic nie rozumie!" I wycofałem się mówiąc: "Trzeba to trochę przemyśleć". I czułem się upokorzony tą historią. Dlatego, gdy te małżeństwa przyszły do mnie w 1939 roku ze swoją propozycją zabrało mi pewności siebie, ale w końcu zgodziłem się i poszedłem na spotkanie.

Byli bardzo typowymi młodymi małżeństwami z tamtych lat, dokonali podwójnego pojednania. Po pierwsze, pojednania pomiędzy miłością i małżeństwem. Znane zdanie powtarzane często w tamtym okresie to: *"Miłość to jest jedna rzecz, a małżeństwo to druga"*. Wydaje mi się, że napisał to Maurois lub Mauriac. A dla tych młodych małżeństw, prawie w komplecie byłych skautów, dokonało się pojednanie: "miłość i małżeństwo" - to była jedna i ta sama rzecz. Nie mieli wcześniejszych historii miłosnych, ich pierwsza miłość to był ich współmałżonek, ich małżeństwo było szczęśliwą miłością. I dokonali jeszcze drugiego pojednania: "religia i miłość Chrystusa to jedno". Nie wiem, czy potraficie sobie wyobrazić, co to oznaczało w tamtym czasie i kilka lat wcześniej. Kiedy jeszcze byłem w szkole, nie mówiło się o miłości Bożej. We Francji byliśmy jeszcze bardzo pod wpływem Jansenizmu: wytykało się palcem każdego księdza, który mówił o miłości Boga. Ja miałem szczęście przestawać z ojcem duchowym, który mówił mi o miłości Chrystusa. Ale w tamtych czasach należało dokonać prawdziwego pojednania w środowisku katolickim i te cztery pary takiego pojednania dokonały.

Tak więc miałem przed sobą małżeństwa napelnione dwiema miłościami: miłością do współmałżonka i miłością do Chrystusa. Na pierwszy rzut oka można pomyśleć, że zarówno miłość małżeńska, jak i miłość do Chrystusa są miłościami absolutnymi, całościowymi, nieprzejechanymi. Małżeństwa te przeżywały interesujące doświadczenie, a mianowicie, że te dwie miłości absolutne jednoczą się doskonale w życiu duchowym. Nie rozumiejąc do końca na czym polega ta jedność miłości do współmałżonka i do Chrystusa, bardzo pragnęli odkryć, w jaki sposób dążyć do świętości z tymi dwoma miłościami w sercu. W czasie pierwszego naszego spotkania, bardzo radosnego, pełnego zamiarów, w tej wielkiej radości, jaka w nich była, by kochać się nawzajem i kochać Chrystusa, zadali mi 36 pytań i nagle opuścił mnie wszelki lęk, a nawet byłem zaskoczony, że poczułem się tak zadowolony. Szybko zrozumiałem dlaczego. Od 10 - 15 lat żyłem w miłości do Chrystusa i stojąc przed tymi małżeństwami, które mówiły mi o swojej miłości odkrywałem, że w życiu małżeńskim istnieją te same prawa, które ja odkryłem w mojej relacji z Chrystusem - prawo miłości wszędzie jest takie samo! To mnie natychmiast "zdobyło" i zachwyciło, mogliśmy sobie nawzajem pomagać; oni mówili mi o swoim konkretnym życiu, które przeżywali, a ja o moim rozumieniu życia duchowego. Potem często myślałem, że gdybym nie spotkał tych czterech par, ale odkrył małżeństwo poprzez konfesjonał, na pewno nie rozwinąłbym się w ten sam sposób. Poznałbym trudności natury moralnej, psychologicznej, miałbym wyobrażenie o związku pomiędzy mężczyzną i kobietą znacznie bardziej ponure. Na szczęście, zacząłem interesować się małżeństwem dzięki tym czterem parom.

Innym pomysłem było, od samego początku, poznać zamiary Boga co do pary ludzkiej, poznać całą rzeczywistość małżeństwa. Myślę, że ujmujemy tu jeden z podstawowych elementów charyzmatu założycielskiego. Zrobiliśmy listę wszystkich elementów składających się na życie małżeństwa, rodziny i postanowiliśmy sobie, że będziemy szukać woli Bożej dotyczącej tych wszystkich elementów. Nie spodziewaliśmy się, że cztery miesiące później wybuchnie wojna, te cztery pary rozproszą się, a ja zostanę powołany do wojska.

Drugi kierunek: jedni i drudzy uważali, że ich powołaniem jest świętość. Świętość, która dla nich przedstawiała się jako rozkwit miłości, spełnienie miłości małżeńskiej i miłości Chrystusa. Ich dalsze przemyślenia doprowadziły do odkrycia sakramentu małżeństwa w zupełnie nowy sposób, nie jako pewnej formalności, ale jako źródła nadzwyczajnej łaski: Chrystus przychodzi zbawić chorą miłość, zatrutą przez grzech pierworodny, przynosząc jej ratunek i olbrzymie łaski.

Inna rzecz, która wydawała nam się bardzo istotna, została wypowiedziana przez pewną kobietę w czasie modlitwy, jako że modliliśmy się dużo i spontanicznie w czasie każdego spotkania. Taka była potrzeba, a przede wszystkim potrzeba wychwalania Boga za to, co te pary przeżywały i odkrywały w zamiarach Bożych. Odkrywały one z zachwytem, jak wspaniały pomysł miał Bóg na miłość ludzką. I tak któregoś dnia pewna kobieta modliła się zwracając się do Boga tymi słowami: *"Panie, dziękujemy Ci za połączenie naszych dwóch sakramentów: kapłaństwa i małżeństwa"*. Myślę, że ta refleksja poszła bardzo daleko i że stanowi część dynamizmu naszych początków; przymierze kapłaństwa, który reprezentuje Kościół, myślenie Kościoła i małżeństw, które przynoszą swoje bogactwo, potrzeby, pytania i konieczność dialogu po to, by nauka Kościoła nie była oderwana od rzeczywistości, ale by umiała odpowiedzieć zarówno na potrzeby, jak i na inspiracje pochodzące od małżeństw. I przez cały okres życia ekip bardzo ważne było dla nas połączenie tych dwóch sakramentów. Mielśmy tylko cztery spotkania. Ale to wystarczyło, abym mógł zdecydować o moim dalszym powołaniu. Byłem pełen entuzjazmu po tych spotkaniach. Gdy w lipcu 1940 roku wróciłem po trzech ucieczkach z rąk niemieckich, zostałem mianowany wikariuszem przy parafii i bardzo szybko spotkałem inne małżeństwa, z którymi podzieliłem się moimi doświadczeniami. Prosił mnie, by z nimi też się spotykać.



Tu klimat był zupełnie inny, była wojna, ograniczenia, cierpienie, pogroźki, czasem wizyta Gestapo u jednego czy też drugiego małżeństwa kończąca się zabranieniem męża do obozu. Zachowaliśmy entuzjazm sprzed wojny, ponieważ zamiary Boga co do małżeństwa były u podstaw tego entuzjazmu, a z drugiej strony zdaliśmy sobie sprawę z tego, że życie ludzkie nie jest drogą łatwą. Z dużą dozą woli i uporu staraliśmy się pogłębiać doktrynę dotyczącą małżeństwa. Myśl Kościoła w odniesieniu do wszystkich aspektów małżeństwa: zastanawialiśmy się jak żyć po chrześcijańsku w rzeczywistości małżeńskiej i rodzinnej. A potem poszerzyliśmy nasze pytanie: jak wypełniać w stanie małżeńskim **wszystkie** wymagania życia chrześcijańskiego. Szczególnie stało się dla nas oczywiste, że trzeba wypracować duchowość chrześcijanina żyjącego w małżeństwie, gdyż ówczesne nauczanie Kościoła, księży, wobec mężczyzn i kobiet, którzy chcieli się uświęcać, było duchowością wypracowaną przez zakonników i duchownych. Tak więc trzeba było odkryć coś nowego, by nie zostać w impasie, małżeństwa nie mogłyby daleko zejść na drodze do świętości, gdyby trzymały się duchowości mnicha. Tak więc, pierwsze pogłębienie w czasie okupacji, to pogłębienie doktryny z poczuciem, że nigdy nie zgłębimy w pełni zamysłów Bożych co do małżeństwa.

Drugie pogłębienie: pogłębienie przyjaźni, w tych momentach tak ciężkich, czasem dramatycznych, o których wcześniej wspomniałem. Zrozumieliśmy, że te spotkania małżeńskie nie miały służyć tylko pogłębianiu doktryny, ale miały też doprowadzać do **zawijazwania się przyjaźni** po to, by sobie nawzajem pomagać. I nagle te grupy małżeństw zroszumiwały, że jednym z aspektów ich powołania jest **wzajemna pomoc**. Wzajemna pomoc i **modlitwa**. Pamiętam, że gdy po raz pierwszy jeden z małżonków został zabrany przez Gestapo, natychmiast wszyscy zostali zawiadomieni o tym telefonicznie i zebrałiśmy się w jego domu na całonocną modlitwę. Kobiety miały do dyspozycji fotele i łóżka, a my mężczyźni zostaliśmy na podłodze w salonie. Wymienialiśmy się przez całą noc na tym nocnym czuwaniu i mąż wrócił z deportacji. Ta potrzeba modlitwy była ogromna i od tego momentu nie mogłem wyobrazić sobie jakiegokolwiek spotkania ekipy bez **modlitwy**. Tak było między rokiem 1940 a 1945. Więźniowie i deportowani wrócili, niestety nie wszyscy! Nowe grupy powstawały, nastała taka moda, żeby przychodzić zgłębiać zamiary Boże, znajdować przyjaźń między ludźmi, a poza tym być może był to również snobizm.

Czułem zbliżające się niebezpieczeństwo osłabnięcia tych grup. Zamiast kierować się wysoko postawionym ideałem, zadowalali się czymś łatwym. To był moment przełomowy, długo zastanawiałem się i zadawałem sobie pytanie, jak to się dzieje, że zakonnicy podążają przez całe swe życie w kierunku świętości, bez upadków, bez zniechęcenia, bez rezygnacji i zroszumiiałem, że to dlatego, że oni mają regułę. Podzieliłem się tymi myślami z innymi: "Jeśli chcemy uniknąć załamania, łatwizny, to czy nie powinniśmy posiadać jakiejś reguły?" I w latach 1945, 1946 i 1947 myśleliśmy o **Karcie**. Mieliśmy świadomość, że jeśli ją wprowadzimy, to ryzykujemy utratę wielu małżeństw. Na 8 grudnia 1947 roku zwołaliśmy ogólne zebranie wszystkich par. Zebranie miało odbyć się w kościele Św. Augustyna w Paryżu. Poszła plotka, że proponujemy im coś bardzo wymagającego i jedna trzecia w ogóle nie przyszła. To nas bardzo przejęło i zastanawialiśmy się, czy nasze ambicje nie były zbyt duże, ale ostatecznie w następnych latach okazało się, że przetrwały te grupy małżeństw, które zaakceptowały wymagania.

A potem była eksplozja, nieoczekiwana ekspansja na cztery strony świata. Potem były wielkie zgromadzenia, przede wszystkim w Lourdes i w Rzymie. Pamiętam, że w 1959 roku zadawaliśmy sobie pytanie: "Czy END są ruchem wprowadzającym do duchowości małżeńskiej i rodzinnej? Jeśli jest to ruch wprowadzający - to opuszcza się go po wtajemniczeniu, przecież dziecko nie zostaje całe życie w przedszkolu?" Czuliśmy niebezpieczeństwo dla END, że mogą stać się przedszkolem dla dorosłych. Czy może nasz Ruch jest ruchem mającym na celu doskonałość? W Rzymie nasza odpowiedź brzmiała, iż trzeba, by ekipy były jednocześnie ruchem wtajemniczającym i doskonalącym. Łatwiej jest być ruchem wtajemniczającym, ruch doskonalący wymaga wymyślenia reguł dla swoich uczestników, by mogli stale postępować naprzód.

Czy trzeba podsumować elementy charyzmatu założycielskiego, tak jak się uwydatniły na przestrzeni lat? Zrobię to, widzę ich siedem:

1. małżeństwo jest dziełem Boga i arcydziełem Boga.

2. małżeństwo ma duszę, tą duszą jest miłość, a zaniedbywać miłość to skazać małżeństwo.
3. mężczyźni i kobiety nie mogą być wierni miłości bez pomocy Chrystusa, dlatego ustanowił On sakrament małżeństwa i trzeba go pogłębiać.
4. chrześcijanie żyjący w małżeństwie są jak inni, jak zakonnicy, powołani do świętości. To było coś oryginalnego. To było jeszcze przed Soborem, a potem Sobór bardzo naciskał na powołanie do świętości świeckich.
5. Po piąte: życie małżeńskie jest bardzo bogate, ale też bardzo wymagające.
6. Po szóste: jest konieczne i niezbędne by wypracować duchowość małżeńską, która nie może być taka sama jak duchowość osoby bezżennej czy zakonnej.
7. nie można tego dokonać bez pomocy ruchu, który by ukierunkował myśl i nadał ramy życiu.

Oto co zostało dobrze zrozumiane w charyzmacie założycielskim, a teraz powiem wam, co nie było dobrze dostrzeżone:

Po pierwsze: zachwycony tymi młodymi małżeństwami pełnymi miłości myślałem, że miłość będzie wielkim bodźcem do doskonalenia i że trzeba im powiedzieć: "bądźcie wierni miłości". Nie pamiętałem, że Chrystus dał dwa środki dla tych, którzy chcieli dążyć do doskonałości: miłość i wyrzeczenie się siebie.

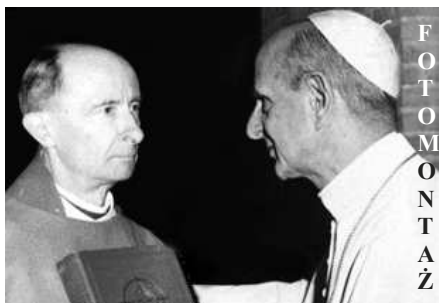
Bóg chce doskonałości chrześcijanina, doskonałości pary małżeńskiej. Bóg chce, by człowiek stał się doskonały, a jest to możliwe tylko dzięki wierności miłości i wyrzeczeniu się siebie samego, tzn. oddaniu siebie i zapomnieniu o sobie. Miłość i wyrzeczenie się siebie samego, to dwie strony tego samego medalu, nie ma miłości bez wyrzeczenia, a wyrzeczenie, które nie jest wyrzeczeniem z miłości, jest wyrzeczeniem niemożliwym do zrealizowania. I zrozumiałem, że Bóg wymyślił małżeństwo jako wielki środek do rozwoju miłości i wielki środek ułatwiający wyrzeczenie się siebie. Zrozumiałem, że wyrzeczenie się siebie nie może być obok miłości; prawdziwe wyrzeczenie, to narzucić sobie, by nigdy nie przestać kochać, by żyć zawsze w postawie "dla Ciebie" i nigdy w postawie "dla mnie". Dla kroczenia po ziemskich drogach Bóg dał nam dwie nogi; abyśmy postępowali na drogach świętości Bóg dał nam dwa środki: miłość i wyrzeczenie. Zorientowałem się, że proponowałem parom skakanie na jednej nodze, ale w ten sposób daleko dojść nie można, że trzeba kroczyć na dwóch nogach, stawiać jedną po drugiej. Ale nie wiem, czy END to dobrze przyswoiły. Małżeństwo - wielki środek miłości i wyrzeczenia, wielki środek wyrzeczenia, które umożliwia miłość.

Pamiętam taką historię: po jednej z konferencji o duchowości małżeńskiej podeszła do mnie kobieta, miała może 60 lat i powiedziała: *"Ojcze, jak bardzo dziękuje, ale, cóż! Znam to dobrze z własnego doświadczenia"*. Nachyliłem się: *"Powiem ojcu"*. Czekam na zwierzenia, robię się poważny: *"Ach, mogę wszystko ojcu opowiedzieć, otóż pułkownik, (gdy mówiła o swoim mężu, to był zawsze "pułkownik", i tylko on jeden "pułkownik" istniał na ziemi); pułkownik, gdy pobraliśmy się, był już bardzo zaawansowany w życiu duchowym. Ach! Mogę wszystko ojcu powiedzieć, on był w trzecim zakonie franciszkań-*

skim, (jej zwierzenia nie miały końca), on nosił włosiennicę, ale muszę dodać, że to mnie ona drapała." Miałem ochotę powiedzieć jej: *"Ależ on powinien być zrozumieć, że żyć z kobietą było wystarczające i nie potrzebował dodawać włosiennicy."* Wstrzymałem się jednak od tej drobnej złośliwości.

Morał z tej historii: prawdziwy środek, by umrzeć dla samego siebie - bo istnieje ciągle ten stary zjadający nas egoizm - **prawdziwy środek, to kochać i kochać od rana do wieczora** i nigdy nie dać się pociągnąć temu "dla mnie" i zawsze zostać w postawie biednego. Pan Bóg wymyślił małżeństwo jako najlepszy środek do postępu w miłości i wyrzeczeniu. Zakonnicy mają inną drogę, małżonkowie mają tę.

Po drugie: punkt, który nie był wystarczająco jasno postrzegany, to **seksualność w małżeństwie**. Nie była ona niedoceniana, a nawet te młode pary miały dużą łatwość mówienia o seksualności w sposób swobodny. Tym niemniej nie zgłębiliśmy tego tematu, nie pogłębiliśmy ludzkiego sensu seksualności i chrześcijańskiego sensu seksualności, nie pomogliśmy wystarczająco członkom END osiągnąć doskonałości ludzkiej w sferze seksualności i doskonałości chrześcijańskiej w sferze seksualności. Czułem to tak



mocno, że podczas planowania pielgrzymki do Rzymu w 1970 roku, gdy papież zapytał mnie, na jaki temat chcielibyśmy, by do nas mówił, zaproponowałem mu, by powiedział nam, jaki jest sens ludzki i chrześcijański seksualności. Przygotowaliśmy 30 stronicową notę na ten temat, którą przekazaliśmy Pawłowi VI, ale jego wysłannik odpowiedział nam tak: *"To nie jest jeszcze dojrzałe, nie mogę odpowiedzieć na wasze życzenie"*. I do pewne-

go stopnia nie żałowaliśmy, skierował do nas to wspaniałe przemówienie, które wszyscy dobrze znamy. Ale by ułatwić pracę Pawłowi VI, rozpoczęliśmy wielką ankietę składającą się z około 150 pytań dotyczących życia seksualnego, prosząc każdego z członków ekip, by odpowiedział szczerze, a ja osobiście zaangażowałem się, aby dotrzymać całkowitej anonimowości. Dostaliśmy ponad 1000 odpowiedzi. Ponieważ papież wówczas zrezygnował z tego tematu, ankieta przeleżała wiele lat w szufladzie i dopiero rok temu do niej sięgnąłem mówiąc sobie *"nie można jej zostawić uśpionej"*. Zacząłem ją przeglądać i do dziś przejrzałem już około 800 odpowiedzi, a każda z nich ma 20 do 50 stron. To nie jest mała praca, ale dla mnie stanowi to wielkie odkrycie. Nie byłem zupełnie naiwny - wiele par już mi się zwierzało na ten temat, ale na życie seksualne tej kategorii małżeństw z ekip miałem tylko ogólne spojrzenie. Wiele się nauczyłem. Jestem pod wrażeniem i mam nadzieję, że będę mógł podsumować tę pracę w formie książki, jeśli Bóg da mi taką możliwość.

Ogromne wrażenie wywarł na mnie fakt milczenia rodziców na ten temat - zaniedbanie dotyczące 95% ankiet. Odpowiedcie mi na to, że ci, którzy brali udział w ankiecie w 1969 roku nie są tymi, którzy odpowiedzieliby na ankietę w 1987 roku. Nie jestem pe-

wien, czy jest tak wielki postęp w tej dziedzinie. Tak więc milczenie rodziców oznacza trudności dla większości dzieci: chłopców i dziewcząt, trudności i brak odwagi mówienia o tym, a to oznacza poczucie winy, to oznacza często neurotyczne poczucie winy. Jestem pod wrażeniem tych niepokojów dziecięcych, tych świadomości zmaconych przez lata, co w dalszym ciągu oznacza: źle przeżyte narzeczeństwo; narzeczeni nie wiedzą, jak mówią, "co wolno, a czego nie wolno". Dalej, początek małżeństwa często katastrofalny; nie wyobrażałem sobie, że aż w takim stopniu. Oczywiście o tym się nie rozmawia. Harmonia seksualna bywa rzadko osiągnięta na początku, często trzeba było czekać 2, 3 lata, czasem 10 lub 15 lat a w przypadku wielu małżeństw w ogóle nie została osiągnięta. I ta ankieta pozwoliła mi zrozumieć, w jakim stopniu to wszystko jest istotne.

Ta ankieta wykazała również w jakim stopniu chrześcijański sens życia seksualnego jest ignorowany wśród ekip. Tylko 2% uczestników ankiety odpowiada szeroko na pytanie: "Jaki jest chrześcijański sens seksualności? Jak po chrześcijańsku przeżywać seksualność?" Inna rzecz, która wyniknęła z ankiety, a teraz to się bardzo zmieniło, to taka, że większość respondentów miała wielki respekt dla prawa kościelnego. Dochodzą do tego z trudem, często z dużą niecierpliwością i sprzeciwem, ale nie przykładają wagi do ludzkiej jakości stosunku seksualnego. Czytając, studiując, medytując te odpowiedzi zrozumiałem, że nie może być prawdziwej moralności seksualnej, jeśli nie było jakości życia seksualnego. I przyznaję, że ludzie Kościoła z tego punktu widzenia nie są wierni swojej misji. Głosi się moralność małżeństwa, mówi się, co wolno, a co jest zabronione, a nie proponuje się chrześcijaninowi żadnej książki. Taka książka nie istnieje, a jeśli istnieje, to proszę mi ją pokazać.

Wybaczenie wyrażenie, którego dawniej nie znośłem (bowiem jest ono trochę wulgarne, ale myślę, że ważne): "sposób, w jaki dobrze się kochać" - w sensie aktu seksualnego i jak dobrze przeżywać ten akt seksualny. Tak więc małżeństwa chrześcijańskie, jak każde inne, przeżywają swoje relacje seksualne jak **barbarzyńcy**. Nie mam czasu wyjaśnić Wam jak od tamtego czasu zmienił się mój sposób widzenia dzięki zwierzeniom i dzięki poszukiwaniom, które prowadziłem z kilkoma małżeństwami. A teraz mówię wam o tym, jako o czymś, co do tej pory nie było robione, a jest niezbędne: trzeba absolutnie **prowadzić małżeństwa w kierunku ludzkiej i chrześcijańskiej perfekcji relacji seksualnej**. Z pewnością zminimalizowałem też nauczanie Kościoła na temat grzechu pierworodnego.

Trzeci aspekt charyzmatu założycielskiego, który nie był wystarczająco zrozumiany, ale wydaje mi się, że mógł stać się zrozumiały dopiero z biegiem lat, to misja Equipes Notre-Dame. END ma swoje powołanie - jest nim pomoc małżeństwom w dążeniu do świętości. END ma też swoją misję w Kościele, trzeba stale utrzymywać te dwa aspekty: powołanie i misja. Teraz, po 40 latach, rozumiem się to lepiej. Ośmielam się powiedzieć coś, co może wydawać się zachętą do pychy, ale nią nie jest. Powstanie i rozwój END to wielki ewenement w Kościele. Przed 1939 rokiem nie było stowarzyszenia par małżeńskich, były liczne stowarzyszenia osób indywidualnych, ale nie było ich dla

małżeństw. To było coś niezwykłego, nie mogło ich być, ponieważ małżeństwa nie miały tych doświadczeń, o których mówiliśmy. Podam przykład: z pierwszą grupą, którą prowadziłem, postanowiliśmy odbyć rekolekcje. Ojców Jezuitów, którzy prowadzili dom rekolekcyjny, zapytałem: *"Czy możemy odbyć u Was rekolekcje?"* - *"Oczywiście, (ale zaraz dodał), a czy są wśród was kobiety?"* *"Ależ tak"*. *"Retro satanas" ("odejść szatanie" - przyp. tłumacza)*. Jezuita nigdy nie przyjął żadnej kobiety w swoim domu. Idę do Panien z Wieczernika: *"Ale tam są mężczyźni? Wykluczone!"* Ta mała anegdotka pokazuje, że Ruch był naprawdę nowy. I tu znajdujemy aspekt charyzmatu założycielskiego, którego ja nie doceniałem.

W Kościele widziano tylko jednostkę, tak, jakby szczytem stworzenia, tego wielkiego dzieła Bożego, jakim było stworzenie świata, punktem najwyższym, doskonałością dzieła Bożego była jednostka i zapomniano zupełnie słowa księgi Rodzaju: *"Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył: stworzył mężczyznę i niewiastę..., a oni stają się jednym ciałem"*. Szczyt piramidy to nie jednostka, to para. To jest coś bardzo nowego i nasz Ruch powinien być zmusić Kościół, by zrewidował swoją antropologię i swój punkt widzenia. Św. Jan Chryzostom nie był duszpasterzem END, a jednak napisał to mocne zdanie: *"Ten, kto nie zawarł małżeństwa, nie jest sam jeden, ale jest połową jednego!"* To bardzo doniosłe stwierdzenie. Mężczyzna i kobieta posiadają tę samą naturę ludzką, więc są sobie równi. Posiadają tę samą naturę ludzką, ale na różne sposoby. Tak więc, gdy się połączą, uzupełniają się tworząc całość, którą jest para. Para jest dziełem Bożym. Czuję to intuicyjnie przy czterech pierwszych małżeństwach, ale nie przeanalizowałem tego wówczas. Kładłem nacisk na miłość, małżeństwo, ale myślę, że w Kościele nie należy zadowalać się tylko mówieniem o małżeństwie i miłości, ale trzeba podkreślać parę małżeńską, szczególnie w czasach obecnych, gdy usiłuje się ignorować różnice płci. To, że pani Badinter, żona byłego ministra sprawiedliwości, napisała książkę zatytułowaną: *"Jedno jest drugim"*, w której słowo JEST oznacza mężczyznę lub kobietę, którzy z założenia są wymienialni, to jest wielka katastrofa naszych czasów, kończącego się XX wieku. W rezultacie seksualność została zbanalizowana, komplementarność jest niedoceniona i dochodzi do rozkładu społecznego; w ciągu 15 lat ilość małżeństw we Francji zmniejszyła się z ok. 450 000 do 225 000. Bądźmy więc ostrożni, w jaki sposób przedstawiamy END. Swego czasu mówiło się o ruchu domowym - tego słowa nie znoszę, potem o ruchu rodzinnym - to trochę mgliste; to jest ruch **par małżeńskich**. I to jest ważne stwierdzenie, które trzeba wnieść do Kościoła. Nie mam czasu opowiedzieć Wam sztuki Giraudoux zatytułowanej: *"Sodoma i Gomora"*.

Drugi aspekt misji Equipes Notre-Dame: przed powstaniem END, przed tym wielkim rewolucyjnym wydarzeniem nauczano: *"Jeśli chcesz być doskonały, zrezygnuj z małżeństwa i podejmij życie zakonne"*. Tak mi powiedział pewien ksiądz, kiedy odbywałem rekolekcje na zakończenie mojej nauki w szkole średniej, a ja, będąc naiwny, odpowiedziałem mu: *"Ależ, gdyby wszyscy księżda usłuchali, nie byłoby już ludzkości, wszyscy wstąpiliby do klasztoru, czy też poszli na księdza"*. W mojej naiwności 15 lat myślałem, że wszyscy chcą być doskonałi. A co mówią na to END? Że można się uświęcać w mał-

żeństwie i przez małżeństwo. Nie będę się nad tym rozwodził, bo to wiecie. Ale jest to nowa koncepcja, mało znana w Kościele.

Trzecia "rewolucja", jeśli mogę tak powiedzieć: przed END - a jeszcze ciągle trwa to w Kościele - byliśmy wielkimi Manichejczykami: materia i ciało są czymś, z czego trzeba się uwolnić. Byliśmy blisko myśli Platona: *"Ciało jest grobem duszy"*. Wraz z powstaniem END w Kościele zostało stwierdzone, że seksualność jest czynnikiem uświęcenia pod warunkiem, że jest odpowiedzialna i zewangelizowana, że przyjemność jest rzeczywistością świętą, zgodną z zamiarami Bożymi i nie powinna być uważana za podejrzaną, tak jak to było wcześniej. Co więcej, w całej rzeczywistości świata wartości naturalne nie są godne pogardy, trzeba je podejmować podobnie jak seksualność. Obecnie jest bardzo ważne, by zrozumieć to wszystko i uchronić seksualność od dramatu błahości i erotyzmu.

Czwarta "rewolucja": śpiewano w moim dzieciństwie: *"Mam tylko jedną duszę, którą trzeba zbawić"*. I świętość była sprawą indywidualną, nie uświęcało się dla drugiego. Drugi musiał sam szukać zbawienia! A END w Kościele mówią: Bóg chce, abyśmy sobie wzajemnie pomagali w drodze do świętości, samemu nie można się zbawić. Pomoc wzajemna między małżonkami i między małżeństwami to coś nowego.

Piąta "rewolucja": zauważcie, że używam słowa "rewolucja" z małym uśmiechem, nie twierdę, że nic z tych rzeczy nie było zauważonych wcześniej, ale jednak to bardzo charakterystyczne. Dawniej świętość była często rozumiana jako: *"dbaj o swoje piękno duchowe"*. Ale gdy mówi się o świętości małżonków, przypominają się słowa Chrystusa: *"Drzewo będzie sądzone po swoich owocach"* - nie po wyglądzie (pięknie), ale po owocach. Gdy Bóg przedstawia nam tego, którego chce zrobić ojcem wszystkich świętych - Abrahama, pokazuje mu gwiazdy na niebie mówiąc: *"To jest Twoje potomstwo"*. *"Twoja świętość, to będzie twoja płodność"*. To jest coś nowego w Kościele, nie chodzi o to, by kultywować swoje "piękno", ale o to, by uczestniczyć w ewolucji stworzenia, która zmierza do swego celu. Myśl o ewolucji świata jest bardzo współczesna, podobnie jak potrzeba przyczyniania się do tej ewolucji świata. Małżeństwo pozwala to dobrze zrozumieć. Chodzi o przekazanie życia, a nie tylko o pielęgnowanie swojej doskonałości osobistej. To jest tych 5 aspektów.

Żałuję jednej rzeczy, powiem wam, ale jednocześnie nie chcę nikogo oskarżać; żałuję, że END, w perspektywie własnej misji, nie prowadziły ośrodków przygotowania do małżeństwa. We Francji te ośrodki wyszły z END, ale bardzo często stały się mało chrześcijańskie. Nie myślę, że END powinny były kierować przygotowaniem do małżeństwa, ale myślę, że END powinny były mieć swoje centra przygotowywania do małżeństwa, które byłyby punktem odniesienia dla innych ośrodków, właśnie na podstawie duchowości, którą odkryły.

I żałuję, druga rzecz, której żałuję, że doradcy życia małżeńskiego, którzy wywodzą się w dużej części z ekip, nie zostali uformowani i nie są podtrzymywani przez ekipy i dla-

tego częściej powołują się na psychologię Freuda, niż na duchowość małżeńską i rodzinną. I tutaj również chciałbym, by END miały swoich doradców życia małżeńskiego, nie żeby miały monopol, ale by istniał punkt odniesienia zgodny z charyzmatem założycielskim ruchu. Czas ucieka i trzeba, bym omówił ostatni punkt.

To, co nie mogło być dostrzeżone, mówiłem już o tym, co było dobrze widziane, co było gorzej widziane i co nie mogło być dostrzeżone jak tylko w aktualnych okolicznościach. Po pierwsze: obecnie trzeba zaczynać znacznie niżej. Jest ogromna ilość par, które się tworzą, a które nie miały prawdziwej katechezy i nie wiedzą wiele o życiu chrześcijańskim, które spełniają w bardzo małym stopniu wymagania życia chrześcijańskiego. Obecnie znam ekipy, gdzie wysiłkiem jest, by wszyscy uczestniczyli w niedzielnej mszy świętej. Ten problem nie istniał 40 lat temu, jest to problem praktyki, a przede wszystkim formacji religijnej. Braki w katechezie tłumaczy fakt, że istnieją małżeństwa, które mimo niewystarczającej formacji chrześcijańskiej pragną wstąpić do END, widziałem to już kiedyś dawno temu w Brazylii. Tam wprowadzono lata propedeutyczne, czas przygotowania do wstąpienia do END. Trzeba coś zrobić. Nie mamy prawa zostawić tych małżeństw, które pod względem przygotowania religijnego, teoretycznego i praktycznego pozostają bardzo w tyle, tym niemniej chcą dołączyć do END.

Po drugie: to, co nie mogło być dostrzeżone dawniej, a co teraz lepiej rozumiemy: są małżeństwa należące do END od 10, 20, 30 lat, które chcą pójść jeszcze dalej w swoich poszukiwaniach. Znam ekipy, małżeństwa, które przychodzą spowiadać się do mnie od 40-tu lat i wspaniale jest obserwować ich rozwój. Jeśli dla niektórych trzeba zaczynać od niższego poziomu, to innym trzeba by pomóc wznosić się jeszcze wyżej. To nie jest łatwe, tak jak rola nauczyciela w klasie, który nie wie, czy prowadzić program dla uczniów na średnim poziomie, czy też ciągnąć do góry, by zadowolić tych najlepszych. Nie dam wam recepty, co trzeba zrobić, ale smuci mnie, gdy widzę małżeństwa, które po latach są rozczarowane END. To prawda, że w tej samej ekipie są małżeństwa, które w ogóle nie dokonały żadnego postępu i inne, które rozwinęły się i mają wielkie potrzeby duchowe - jak temu zaradzicie? Nie wiem, ale nie można pozostawić na lodzie tych, którzy chcą iść dalej. Podkreślam ten problem, ale nie mam na razie wyrobionego własnego zdania. Niektóre z tych par dążących do życia bardziej świętego czują pokusę w kierunku wspólnot, w których mogłyby dołączyć do ludzi bezzennych, zakonników czy księży. Od 50 lat widzę małżeństwa, które czują pokusę stworzenia wspólnot małżeńskich, od 50-ciu lat nie widziałem żadnej takiej wspólnoty, która by się utrzymała. Zastanawiałem się, czy jest w tym jakiś znak i wiem, że inni też zadają sobie to pytanie. Nie mam odpowiedzi absolutnej, ale stwierdzam jedną rzecz: mianowicie, że małżeństwo ma tę solidną i spójną rzeczywistość, o której już wcześniej wspominałem. Wspólnota małżeństw ryzykuje rozmycie się w innej, szerszej wspólnotie szczególnie, jeśli ta ostatnia jest bardzo wymagająca i jednocześnie prowadzi życie wspólnotowe. Takie jest moje doświadczenie. W pewnym sensie para jest za bardzo i za mało wspierana, kobieta i mężczyzna są pozbawieni częściowo odpowiedzialności. Nie wiem, czy nie dotykamy tu wielkiego prawa - małżeństwo jest związkiem, wspólnotą, którą przede wszystkim trzeba chronić, które jest autonomiczne; natomiast ruchy małżeńskie, pod warunkiem,

że odpowiadają na swoje powołanie, mogą stanowić dla małżeństw żyjących w świecie coś, co będzie je wzmacniać. W END nie dochodzi do rozmycia, do utraty odpowiedzialności. A więc, co robić? Wracamy do tego, co mówiłem przed chwilą, znaczy to być może: co robić dla tych, którzy mają większe wymagania duchowe, aby im pomóc w ramach END, aby nie szukali innej pomocy.

Czwarty problem, którego nie można było przewidzieć 50 lat temu: mnożenie się metod i sposobów antykoncepcji. Tu zaszła przerażająca zmiana w END, dawniej większość małżeństw starała się respektować prawo Boże, obecnie wiele małżeństw w END stosuje antykoncepcję i to mnie bardzo martwi. Nie mam czasu teraz rozwijać tego tematu. Oni stosują antykoncepcję ponieważ, tak jak powiedziałem wcześniej, nie nauczono małżeństw dobrze rozumieć wartości relacji seksualnych i dla nich moralność jest nie do zaakceptowania. Gdy jednostka narusza prawo Pańskie, mówi się, że traci stan łaski. Gdy w jakimś ruchu jest duża część, nie wiem 20%, 40%, 70%, która nie zna, która nie chce słuchać o prawie Pańskim, taki ruch ryzykuje utratę swojego stanu łaski i taki ruch ryzykuje osunięcie w kierunku dekadencji i perwersji.

Piąty i ostatni punkt: coś, co nie było wystarczająco dobrze widziane na początku, bo nie mogło być, ale teraz jest. Bardzo proszę: pomóżcie małżeństwom END dobrze się starzeć, by dobrze umierać i dobrze przeżywać wdowieństwo. Znam wielu tych przyjaciół z pierwszych lat Ruchu, którzy ciągle są w END. Trzeba im pomagać dążyć do świętości w ich starości. Starość ma wiele atutów w dążeniu do miłości Bożej. Czy wszystko zostało wystarczająco zrobione? Nie wiem, za mało czytałem waszych publikacji. Pomóżcie małżeństwom dobrze umierać i pomóżcie też Założycielowi dobrze umrzeć! Starość i śmierć. Ale przed starością i śmiercią jest emerytura. Zastanawiam się, czy w END robi się wystarczająco dużo, by zrozumieć chrześcijański sens emerytury, tego czasu życia, który jest bardzo ważny. Nie zatrzymuję się nad tym dłużej.



I jeszcze dramat bezrobocia: czy END pozwala odkryć chrześcijański sposób przeżywania bezrobocia? To wszystko nie mogło być dostrzeżone 40 lat temu, a teraz z tym się borykamy.

Na zakończenie chcę Wam przeczytać piękny tekst odnoszący się do ostatniej sprawy, opublikowałem go kiedyś w "L'Anneau d'or":

Pewien staruszek zaczął redagować historię swojego małżeństwa, by zostawić ją następnym pokoleniom. Zanim skończył pierwszy rozdział, poświęcony narzeczeństwu, napisał takie postscriptum do tegoż rozdziału: "Powinienem tu zakończyć rozdział, ale dopiszę jeszcze kilka stron, nie byłyby one potrzebne gdybym miał pewność, że uda mi się skończyć pisać historię mojego życia, ale zuchwałością byłoby uważać, że zostało mi wystarczająco dużo czasu do skończenia tego, co sobie zamierzyłem.

Mam 77 lat. Ponieważ dziś jeszcze mogę, a jutro może to już będzie dla mnie niemożliwe, chcę na ostatnich stronach tego pierwszego rozdziału złożyć należne świadectwo mojej ukochanej Suzanne. O 8 lat młodsza ode mnie, ona mnie przeżyje. Oby mogła przeczytać z radością, gdy mnie już nie będzie, co o niej myślę w bliskości śmierci: ona uczyniła moje życie szczęśliwym, po 45 latach wspólnego pożycia kocham ją jeszcze bardziej niż wtedy, gdy po raz pierwszy otworzyła dla mnie swoje ramiona. Moja czułość stała się jednocześnie mniej namiętna i bardziej głębsza, jeszcze nie wszystko zostało powiedziane między nami; spokojne pocałunki, uściski bez namiętności, budzą wspomnienia dawnych wiosen, ale przede wszystkim nasze dusze splatają się w tej samej wierze i nadziei. Gdy zbliża się szósty lipca, jest mi równie przyjemnie powiedzieć z głębi mojego serca to prorocze "Tak", jak zakonnikowi zadowolonemu ze swojego powołania odnawiać swoje śluby. Nie byłoby tak, gdyby Suzanne nie spełniała dzielnie, a czasem nawet z heroizmem swojej roli żony i matki. Moje upodobania intelektualne, nieudolność w zarabianiu pieniędzy, niechęć do życia światowego, pasja do książek i z pewnością jeszcze wiele innych moich cech, o których nawet nie wiem, mogły ją irytować, ranić. Ponieważ chcę wyrazić tylko absolutną prawdę, nie chcę stwierdzić, że nigdy ją to nie bolało; że nigdy nie wyraziła z tego powodu pretensji, albo że widok przykrości, którą wbrew sobie jej czyniłem, nigdy mnie samego nie bolał. Ale ona nieodmiennie zachowywała dla mnie, jak błękit nieba nad chmurami, pragnienie, by moje życie uczynić miłym i wrażliwym na czułość jej serca. Dała mi sześcioro dzieci. Gdy byliśmy oddzieleni, codziennie pisała do mnie listy, okazywała, nie oczekując wzajemności, pomimo wszelkich ataków przychodzących z zewnątrz i pomimo moich wad, swój szacunek dodający otuchy; ma dla mnie zawsze w zanadrzu uśmiech. Robiła to wszystko pomimo, iż jej w życiu dni choroby, niesprawności fizycznej, bólu i cierpienia duchowego były równie liczne jak dni wypełnione zdrowiem i spokojem. Opuszczę tę ziemię z przekonaniem, że tak długo, jak ona mnie przeżyje, nie przestanie się modlić prosząc, by niebo otworzyło swoje wrota dla mojej duszy.

Niech Bóg ją błogosławi i jej wynagrodzi, a jej potomkowie niech szanują jej pamięć".

Jak nie pragnąć, by tak było we wszystkich małżeństwach, którym pomagamy? Nie chcę robić podsumowania - zostawiam to Wam. Moją rolą było tylko dać wam świadectwo i zaprosić, byście zostali wierni charyzmatowi założycielskiemu i byście byli kreatywni w tej wierności. Chciałbym na zakończenie podkreślić pewną zbieżność: tak się składa, że obchodzicie 40 lat Karty END w roku, który Ojciec Święty ogłosił Rokiem Maryjnym. Wiecie, że Rok Maryjny rozpocznie się w Zielone Świątki i skończy na Wniebowzięcie NMP w przyszłym roku. Widzę w tym wskazówkę Opatrznościową, ponieważ wiara w Maryję, w Jej miłość, w Jej wstawiennictwo była obecna od początków END i zresztą, dlatego taka jest nazwa tego Ruchu. Nie jest to przypadek, dlatego bardziej niż kiedykolwiek zapraszam Was do odnowienia zaufania do Maryi Dziewicy, która pokieruje dalszymi losami ekip.

Ecce fiat

(spotkanie odpowiedzialnych regionalnych europejskich
Chantilly, niedziela 3 maja 1987 roku)



Rozważanie nad Słowem Bożym

Ks. Arkadiusz Muzolf, DD ekipy bydgoskiej

*Jezus wyszedł na górę i przywołał do siebie tych, których
chciał, a oni przyszli do Niego...*

(Mk 3, 13-19)

Jezus tam na górze nie zakończył swojego wołania. Ten piękny proces trwa i dzisiaj, kiedy sami także słyszymy swoje imiona. Jezus wzywa nas po imieniu, abyśmy podjęli konkretne zadania w Kościele i świecie. Wejście na górę jak wiemy nie jest łatwe, bo i życie stawia nam nieustannie trudne wymagania. Muszę patrzeć dzisiaj na moje powołanie i widzieć, że jest ono jedyne, piękne, ale i trudne. Nie mogę zapomnieć, że zostałem wezwany, by być „z Jezusem” po to, by Go poznać, doświadczyć Jego krzyża. Muszę wiedzieć, że jestem także dla innych, dla drugiej osoby.

Tego doświadczenie niezwykle pięknie w małżeństwie, kiedy uczycie się od Jezusa bycia dla innych. Jak wiemy z Ewangelii, Jezus często posyłał uczniów po dwóch. Zapewniał wtedy szczególnie że, gdzie dwaj są zebrani w Jego imię, tam On jest obecny i działa w ich sercach. Jako małżonkowie i rodzice chrześcijańscy jesteście dzisiaj potrzebni

by manifestować miłość Chrystusa do Kościoła i konkretnego człowieka. Świat dzisiaj potrzebuje waszej miłości, aby na nowo nauczył się kochać. Tam na górze wraz z Apostołami zobacz, że nie jesteś sam, bo jest twój współmałżonek i wszyscy, którzy - tak jak ty - zostali powołani przez Jezusa.

Co tak naprawdę daje nam sakramentalne małżeństwo? Otóż pozwala nam przebywać dziś z Jezusem na górze, a to jest istotą bycia uczniem. Chrystus nas zna i pozwala przez to uczestniczyć w posłudze nauczania. Dzisiaj tak bardzo potrzeba gorliwych nauczycieli ewangelii miłości, prawdziwego człowieczeństwa i wiary w Boga. Prawdziwy mąż i żona, ojciec i matka, to ludzie, którzy dzisiaj są w cenie, kiedy przemoc, nienawiść, zysk za wszelką cenę panoszą się na naszych ulicach, korytarzach i domach. Czarna zjawia życia niemoralnego, bez Boga, znajduje coraz to nowych zwolenników. Uwidacznia się to w konkretnych zjawiskach, gdzie słychać głosy, których trzeba się bać! „Bez małżeństwa też można żyć; a co ja z tego będę miał?”

Ogromny wpływ na poprawę takiej sytuacji ma z pewnością osobiste spotkanie z Jezusem. Pracujemy przez to wszyscy nad wizerunkiem naszego powołania poprzez własne uświęcenie, a także uświęcanie swojego małżeństwa i rodziny. W tym trudzie już pięć lat pomaga nam wszystkim „szkoła Jezusa”, którą jest z pewnością Ruch END w Polsce. Odczytaliście to zaproszenie po to, by jeszcze lepiej przypatrzeć się swojemu powołaniu. Musimy pokazać światu, że Kościół, a więc także i wszystkie ruchy w nim zjednoczone, nie chcą dławić miłości, ale chcą uczynić ją zdrową, silną i prawdziwie wolną. Schodźmy z góry zawsze umocnieni osobistym doświadczeniem Boga, bo stawka dzisiaj jest wysoka i często nie wystarcza już tylko słowo. Dziś, jak mówi Benedykt XVI, trzeba często na szali położyć samego siebie. Patrzmy zatem na własne życie, co możemy w nim zrobić lepiej i piękniej dla dobra całej rodziny ludzkiej.

Serdecznie pozdrawiam

Ś W I A D E C T W A

Trzy kolejne świadectwa trochę się „przeleżały”, bowiem był to czas Zgromadzenia w Lourdes. Nie straciły jednak na aktualności i dlatego przytaczamy je w tym Liście - red.

11 czerwca 2006 r. - Niedziela

Dzień szczególny dla nas oraz całego Sektora Wielkopolskiego END. Było to spotkanie kończące rok formacyjny, choć jak zauważyliśmy wraz z parami naszej – wilczyńskiej ekipy - nic się przecież nie kończy, lecz trwa pomimo odpoczynku – wakacji. Było to bardziej spotkanie zadumy, podsumowania całorocznych zmagkań.

Spotkanie rozpoczęło się Eucharystią prowadzoną przez o. Tomasza. Po kazaniu zostaliśmy poproszeni przez Małgosię i Mariusza do ołtarza. Wypełniała nas wielka radość, iż od tego dnia możemy być pełnoprawnymi członkami END. Zgodnie ze słowami Jana Pawła II : „Musicie od siebie wymagać, choćby inni od was nie wymagali”. Złożyliśmy deklarację - wobec Boga, siebie i całego ruchu END - wierności Karcie. Postanowiliśmy również w miarę naszych możliwości nieść pomoc małżeństwom END, oraz świadczyć o mocy Boga w małżeństwie parom z poza Ruchu..

Cieszymy się bardzo, iż od początku naszej wspólnej drogi mogliśmy uczęszczać na spotkania Ruchu i wcielać w życie zobowiązania Karty. Jeszcze będąc narzeczeństwem pragnęliśmy, aby nasze przyszłe małżeństwo było „bożym małżeństwem” - w którym miłość z każdym dniem rośnie, a małżonkowie powtarzają znamienne dla nas słowa: „Kocham cię bardziej niż wczoraj, ale mniej niż jutro”. Znajome małżeństwo kilka lat temu skierowało do nas te słowa - jako radę, dziś są one dla nas mottem, drogowskazem na następne wspólne dni.

Wierzmy, iż przyjmując Kartę wraz ze wszystkimi jej wymaganiami, będziemy mogli razem kroczyć ku świętości. Pomocne będą nam zaprzyjaźnione małżeństwa END.

W tym miejscu chcielibyśmy podziękować naszemu doradcy duchownemu ks. Krzysztofowi Musiałowi za duchowe prowadzenie oraz ekipie wilczyńskiej i całemu ruchowi END za przyjęcie nas do swego grona.

Bóg Zapłać!!!

Małgosia i Paweł z Wilczyny

Chwała Panu Najwyższemu za dar rekolekcji!

Temat rekolekcji na pierwsze odczucie niby ogólny: „Śladami Chrystusa”. Wydawać by się mogło, że nas, małżonków, jako tych, którzy idą śladami Chrystusa, mniej dotyczy. Bo przecież pamiętamy, że Jezus powoływał apostołów do pójścia za nim - każdego z osobna. Znamy moment z Ewangelii św. Jana opisujący wesele w Kanie Galilejskiej, gdzie wydawać by się mogło, że Jezus będąc obecnym na zaślubinach młodych, nie interesuje się ich sprawami. Lecz gdy zagłębimy się w pierwszy cud jakiego dokonał, zdajemy sobie sprawę, że jeżeli w tak mało istotną sprawę sam Jezus ingeruje, to tym bardziej w nasze życie, gdy Go zapraszamy. Jest dla nas drogą i drogowskazem.

W naszej wędrówce, jaką jest małżeństwo, nie wolno nam pominąć roli Maryi, Matki Jezusa. I Jej roli w naszych rodzinach. Ona zauważyła, że nie mają wina, to Ona czuwa nad naszymi rodzinami i za Jej wstawiennictwem otrzymujemy łaski; pomaga rozwiązywać problemy i wskazuje na swego Syna, aby „zrobić, co wam powie”.

Rekolekcje które przeżyliśmy od 15 do 21 lipca w Kluczborku wniosły w nasze życie nową głębię. I chociaż przed rekolekcjami byliśmy pewni, że się kochamy - jako małżonkowie z 39 letnim stażem - to jednak doświadczyliśmy czegoś nowego, co wynieśliśmy z rekolekcji prowadzonych przez małżonków z mniejszym o wiele lat stażem. Umieli oni wskazać na momenty, które nam umknęły w naszym życiu: chociażby w wychowaniu dzieci. Przekonani jesteśmy, że wiele problemów w życiu naszym i naszych dzieci można było uniknąć. I nieprawdą jest, że ktoś ze stażem małżeńskim ileś tam lat, jest życiowo doświadczony. Wyraźnie rekolekcje te wskazały, że małżeństwa młodsze od naszego potrafią zauważyć problemy i rozwiązać je, w sposób, jaki by nam nie przyszedł na myśl. Chociaż minęło kilka tygodni, w rozmowach między nami wraca zawsze atmosfera tych szczególnych rekolekcji. Chociażby spotkanie z Panem Jezusem w czasie półgodzinnej adoracji o godzinie 3 rano. Rozmowa nasza z Panem Jezusem, łączy szczęścia, które popłynęły z naszych oczu. Chwil tych nikt nam nie zabierze, pozostaną naszą słodką pamiątką. Poznaliśmy nowe, szlachetne małżeństwa, w ich gronie doznaliśmy radości w wieczornych rekreacjach, czuliśmy się młodzi duchem i ciałem. I widzimy, że pomimo naszych 58 i 60 lat potrafimy się bawić i cieszyć.

Nie sposób pominąć w naszych wspomnieniach ojca Zdzisława sprawującego Eucharystię i głoszącego Słowo. Pogodny, zawsze uśmiechnięty. A ile radości było w Nim podczas wieczornych animacji. Osobiście doznaliśmy Łaski. Rafał pierwszy raz w życiu zaśpiewał psalm: w czasie Eucharystii (to było przeżycie)!

Podziękowania również dla księdza Ireneusza; zawsze miły i z uśmiechem i zawsze zapracowany, aby nam było dobrze.

Dziękujemy Panu Bogu, że owczarnia Chrystusa ma takich pasterzy, którzy potrafią prowadzić Jego śladami.

Wilczyna 19.08.2006 r.

Kazia i Rafał Wolkiewiczowie

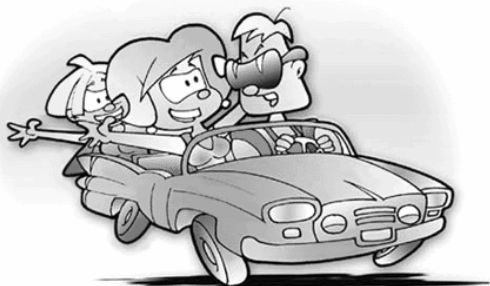
Rekolekcje w Żorach

Trudno byłoby doszukać się w spisie tegorocznych rekolekcji letnich takich, które miały odbyć się w Żorach. O tym, że na takie właśnie zostaliśmy posłani całą naszą rodziną, dowiedzieliśmy się niespodziewanie - już w czasie ich trwania. Uczestników było niewielu, ale przeżycia głębokie, odkrywane do dzisiaj w naszych wspomnieniach i w dzieleniu się nimi. Wszystko to za sprawą prowadzącego te rekolekcje.

Do naszego wakacyjnego wyjazdu przygotowywaliśmy się od dawna, ułożony wcześniej plan zawierał czas wyjazdu, miejsca, które mieliśmy zobaczyć, dzień powrotu. Czas przygotowań, jak się później okazało, zakłócony był jedynie brakiem naszej wiary w to, że nasze plany mogą być zrealizowane. Udało się wszystko, z tą różnicą, że otrzy-

maliśmy więcej niż sami zaplanowaliśmy, co stanowi jedną z większych wartości tych wakacji.

Główną część naszych rekolekcyjnych spotkań stanowiły warsztaty - praktyczne przeżywanie treści, o których uczyliśmy się w tym i w poprzednich latach naszej formacji. Nasze plany zostały zmienione już po wyjeździe. Awaria naszego auta w okolicach Katowic zmusiła nas do zmiany trasy. Była niedziela, mechaników nie znaleźliśmy, więc jedynym bezpiecznym schronieniem były dla nas Żory. Początkiem całych rekolekcji była awaria auta i telefon do Małgosi i Joachima. Ze względu na ich nieobecność w domu, na rekolekcje zapraszane były przez nich telefonicznie kolejne małżeństwa. Dobro zaczęło otaczać nas zewsząd. Uśmiech i serdeczne zaproszenie Małgosi i Mirka, którzy oddawali nam swoje mieszkanie, wspólny stół, pomoc w poszukiwaniu mechanika. Dobro w



postaci ludzi, których nigdy wcześniej nie znaleźliśmy, ludzi, z którymi łączył nas jeden szczególny zapis, ten zapis to Karta END. Drugi dzień pobytu w Żorach to spotkanie z Małgosią i Joachimem i kolejną rodziną, u której zamieszkaliśmy: Celiną i Adamem; zabawy naszych dzieci z ich Pawłem i nasze wspólne rozmowy – pięknie przeżyty czas. Po udanej naprawie naszego auta mogliśmy pojechać dalej.

Pozostały wspomnienia, nowe doświadczenia, wdzięczność, pytania do siebie nawzajem, pytania do Pana Boga. Zachwyt nad tym wszystkim, co nas spotkało. A nade wszystko ogromne świadectwo dla nas i dla naszych starszych dzieci, kiedy to wspólnie mogliśmy dotykać tego co zapisane jest w naszej Karcie END. Po powrocie do domu otwieramy i przeglądamy jej treść, czytamy o tym, czego posmakowaliśmy w Żorach. czytamy o wymaganiu przyjaźni braterskiej, o dawaniu, otrzymywaniu, o prośbie, o tym, że wszystkiemu temu – i dawaniu i otrzymywaniu – nie obcy jest pewien trud.

Po raz kolejny mogliśmy przekonać się, że słowa zapisane w Karcie nie są martwe, są pełne prawdy; te słowa żyją, a my razem z nimi - tak pragniemy!

Dziękujemy na modlitwie.

Dziękujemy tym sposobem, tym słowem.

Dziękujemy Bogu i wszystkim, których spotkaliśmy w Żorach; wszystkim, którzy stali u progu spisywania treści naszej Karty i wszystkim, którzy przez kolejne pokolenia sprawiają, że to słowo jest wśród nas.

Danka i Marek
Sektor Wielkopolska - ekipa wolsztyńska.

DOTYK PANA BOGA

W dniach 09-11.02.2007 r. uczestniczyliśmy w rekolekcjach na temat życia błogosławionego małżeństwa Alojzego i Marii QUATROCCHI, które odbyły się w Centrum Duchowości Świętorodzinnej Misjonarzy Św. Rodziny w Ciechocinku, prowadzonych przez ks. Andrzeja Rabija (MSF), którego wspierał rektor Centrum - ks. Adam Bajorski (MSF). Ponownie przekonaliśmy się, że wszyscy jesteśmy powołani do świętości i że dążenie do świętości w małżeństwie jest możliwe. W naszym małżeństwie niestety nie zawsze wszystko pięknie się układało. Był okres kiedy oddaliliśmy się od Boga, był grzech niewierności i było - na szczęście - przebaczenie. Jednak zapomnieć było trudno i tkwiło to w sercu jak nie zagojona rana przez wiele lat. To doświadczenie - mimo wszystko - bardzo nas do siebie zbliżyło, bo bardzo tego chcieliśmy. Pomogła nam wiara, oddaliśmy wszystko Panu Bogu, a On umacniał naszą miłość i prowadził nasze małżeństwo swoimi drogami. Braliśmy, w miarę możliwości, udział w rekolekcjach dla małżeństw i wynosiliśmy z nich wiele owoców dla umocnienia naszego związku.

Jednak dotyk Pana Boga odczułam na rekolekcjach w 1994 r. Było to w Domu Rekolekcyjnym "Widok" w Walczu (niestety już nie istnieje). Wtedy oboje podpisaliśmy Krucjatę Wyzwolenia Człowieka. Było też nocne czuwanie przed Najświętszym Sakramentem - osobno dla każdego małżeństwa. Kiedy w czasie modlitwy podziękowałam Bogu za krzyż w naszym małżeństwie, zrozumiałam, że to one pozwoliły nam wzrastać, odczułam uleczenie mojej wieloletniej rany. To było coś pięknego i niesamowitego zarazem; trudne do opisania, mogłabym fruwać. Nazywam to uleczenie "dotykiem Pana Boga". Teraz, po latach, ten "dotyk" jest tak samo dla mnie ważny. W trudnych chwilach naszego małżeństwa wracam do tego zdarzenia i wiem, że Pan nas nigdy nie opuści.

My ze swojej strony czynimy wszystko, aby trwać przy Panu Bogu. Po rekolekcjach w Ciechocinku możemy powtórzyć za Mieczysławem Guzewiczem "Szczęśliwe małżeństwo to nie dar, to nie przypadek, to sukces, wielokrotnie okupiony wielkim trudem, wysiłkiem, dziesiątkami wyrzeczeń" (Nasz Dziennik 26.01.2007 r.). Nam, jako małżeństwu, nie pozostaje nic innego jak, wzorem Alojzego i Marii, opierając się na Panu Bogu, dążyć do świętości; czego sobie i wszystkim małżeństwom (nie tylko z END) szczerze życzymy.

Szczęść Boże na drodze do świętości!!

Gabi i Tomek

Miłość nie jest losem ...

Przeżycie rekolekcji: „Małżeństwo drogą świętości - Święci Małżonkowie Quatrocchi” dotknie każdego, zwłaszcza osoby żyjące w sakramentalnych związkach małżeńskich. Księża Misjonarze Świętej Rodziny: ksiądz Andrzej Rabij i ksiądz Adam Bajorski w

sposób jedyny, wynikający niewątpliwie z charyzmatu ich Zgromadzenia, jak również z ich osobowości oraz talentu pedagogicznego sprawili, że uczestnicy tych rekolekcji, które odbyły się w dniach 9 - 11.02.2007 r. w Ciechocinku, rzeczywiście przyjęli istotne dla życia małżeńskiego prawdy nie tylko umysłem, lecz całym sobą, włącznie ze sferą uczuć i woli.

Błogosławieni małżonkowie Alojzy i Maria swoim życiem pokazali nam jak należy realizować i pielęgnować swoje powołanie małżeńskie i rodzinne. Ich małżeństwo było **wspólnotą osób**, w której tworzyli jedność ciała, serca i umysłu. Swoim życiem udowodnili, że miłość nie jest losem wygranym na loterii, lecz codziennym zdobywaniem - codziennym wyruszaniem na spotkanie drugiego. Przez codzienne spotkania z Chrystusem Eucharystycznym ich małżeństwo stawało się święte, w miarę jak potrafili zasymilować Jego łaskę. Ich wzajemna czułość, miłość, zainteresowanie, codzienna Eucharystia, życzliwość, troska, piękne gesty i słowa stanowiły świadectwo dla ich dzieci. Jedność małżeńska uświęcała ich miłość. Ciągłe na nowo odkrywali jedność pomiędzy sobą i Bogiem, którą codziennie wzajemnie wymadlali.

Fundamentalne postawy, takie jak: słuchanie, wyrażanie siebie, dowartościowanie drugiej osoby, akceptacja bliźniego czy przebaczenie ukazane w życiu Alojzego (1880-1951) i Marii (1884-1965) Quatrocchi stają się żywym i nagłym wezwaniem. Został nam ukazany wzorzec ludzi - świętych małżonków, którzy obdarowani byli Bożą miłością i tą miłością kochali innych.

Błogosławieni małżonkowie doskonale rozumieli, co to znaczy **służba życiu**. Poświęcili się wychowaniu swoich dzieci (dwóch chłopców i dwóch dziewczynek) - żyli dla nich. Jednocześnie troszczyli się o duchowość małżeńską i rodzinną. Stworzyli „*Regulamin duchowy*”, któremu podporządkowali swoje życie. W tym regulaminie zawarli:

- wierność i miłość Panu Bogu,
- zasady zachowania wobec bliźniego,
- skromność, która doprowadziła ich do umiarkowania i pracy nad pychą.

Alojzy i Maria byli na wskroś rozmodleni - wspólny wieczorny różaniec, odmawiany wraz z dziećmi, zamykał ich dzień. W każdą sobotę przystępowali wszyscy do spowiedzi świętej. Dzieci od najmłodszych lat uczone były wyrzeczenia i miłości. Ten swoisty „kościół domowy” stał się szkołą świętości. To z tej świętej rodziny Pan Bóg powołał dwóch synów do kapłaństwa i córkę do zgromadzenia benedyktynek.

Cała rodzina Quatrocchi miała swoje **uczestnictwo w rozwoju społeczeństwa**. Charyzmatem rodziny była gościnność i serdeczność. Maria powtarzała, że gościnność musi kosztować. Cała rodzina żyła skromnie, a przy tym była hojna dla drugiego człowieka będącego w potrzebie. Wspierali finansowo klasztor benedyktynek. Czuli się odpowiedzialni za głodnych, ubogich i cierpiących. Budowali Królestwo Boże swoją codziennością życia, z ogromnym zaangażowaniem włączali się **w życie i misję Kościoła**.

Pierwsza w historii Kościoła beatyfikowana para małżonków pozostawiła po sobie ponad 200 listów pisanych do współmałżonka oraz ponad 700 listów pisanych do swoich dzieci. Listy, które pozostały po błogosławionych małżonkach Quatrocchi są świadectwem minionej epoki, nazwanej w Europie Zachodniej odnową duchowości małżeńskiej, której dzisiaj my jesteśmy spadkobiercami.

Podczas tych rekolekcji doświadczaliśmy wielkiej radości płynącej z naszego powołania małżeńskiego, powołania do bycia w Kościele i we wspólnocie małżeńskiej Equipes Notre-Dame. Wielka to łaska, bo wspólnota pomaga, dopinguje, popycha, aby przeżywać życie zwyczajne w sposób nadzwyczajny.

Dziękujemy Bogu i Papieżowi Janowi Pawłowi II, który wywyższył i uznał małżonków Marię i Alojzego Quatrocchi jako wzór dla Kościoła i świata.

*Krystyna i Andrzej Pruszkowie
z Warszawy*

Testament duchowy

Piszemy to świadectwo w dniu powrotu z rekolekcji prowadzonych przez Ojców ze Zgromadzenia Misjonarzy Świętej Rodziny o. Andrzeja Rabija i o. Adama Bajorskiego. Temat rekolekcji to: „Małżeństwo drogą świętości na przykładzie życia błogosławionych Luigiego i Marii Quatrocchi”. Odbłyły się one w dniach od 16 do 18 lutego br. Powód, dla którego pojechaliliśmy na te właśnie rekolekcje był prosty: chcieliśmy przyjrzeć się błogosławionemu małżeństwu, które Kościół wyniósł na ołtarze i spróbować przenieść ich działania w nasze życie. Jesteśmy ciągle „w drodze” do Pana i dlatego każda pomoc - dla nas, jako małżeństwa - w tym zakresie jest konieczna.

Ojcowie rekolekcjoniści opierając się głównie na cytatach z listów, jakie błogosławieni małżonkowie kierowali do siebie i do swoich dzieci, przedstawili nam ich życie, które nie było - szczególnie w pierwszym okresie ich małżeństwa - usłane różami. Dzięki wzajemnej miłości i ogromnej pracy obojga ich życie stało się uporządkowane, w pełni zgodne z zasadami jakimi się kierowali. Naszą uwagę zwróciło harmonijne życie dnia codziennego. Bardzo ważna w ich życiu była modlitwa i codzienna Eucharystia, którą rozpoczynali swój dzień. Uważali ją za prezent dawany najbliższemu. W swoim życiu byli bardzo pogodni, mimo różnych trudności, jakie przynosił im dzień. Maria Quatrocchi mówiła, że wewnętrzny stan ducha ma wpływ na jej wygląd zewnętrzny. A była osobą bardzo dbającą o swój wygląd. Ich wzajemna miłość wpływała na pozytywny stosunek do życia. Byli wymagający wobec dzieci. Patrzyli na życie przez pryzmat wiary. Mieli zwyczaj błogosławić codziennie swoim dzieciom wychodząc do pracy. Uważali, że przez błogosławieństwo pozyskujemy łaskę Boga. Najważniejszym dla nich był stan duchowy, a w drugiej kolejności stan fizyczny.

W naszej rodzinie chcemy zredagować za ich przykładem tzw. „testament duchowy”. Testament duchowy to przekaz, jaki sporządzili małżonkowie Quatrocchi dla swoich dzieci. Zawiera najważniejsze sprawy w sferze „ducha”, mówi o relacji do Boga i z Bogiem; jasno określa pozycję jaką w rodzinie zajmuje Bóg.

Bogaty program rekolekcji został przez Ojców przedstawiony w sposób perfekcyjny. Konferencje był oparte na cytatach z korespondencji małżonków, oglądaliśmy plansze z cytatami z homilii Ojca św. Jana Pawła II wygłoszonej w trakcie beatyfikacji małżonków Quatrocchi, zdjęcia z ich życia oraz fragmenty ich biografii. Były też „zajęcia dynamiczne”, warsztaty praktyczne, wprowadzające w życie omawiane problemy. Najważniejszym punktem dnia była codzienna Eucharystia i adoracja Najświętszego Sakramentu. Nie zabrakło spotkań ze wspólnotą w czasie rozmów przy kawie, herbacie, smacznym cieście, czy też podczas spacerów po uroczym Ciechocinku. Wszystko odbywało się w radosnej, szczerej i przyjacielskiej atmosferze.

Wróciliśmy do domu zadowoleni i pełni wrażeń. Z pewnością powrócimy jeszcze nie raz do Centrum Duchowości Świątorodzinnej w Ciechocinku.

Hania i Zdzisław (z Torunia)

„NIE LĘKAJCIE SIĘ. OTWÓRZCIE DRZWI CHRYSZTUSOWI”

Jest to dla nas wielka radość: być we wspólnocie i wraz z nią przeżywać, słuchać i żyć słowami Jana Pawła II.

W uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, po wysłuchaniu homilii kapłana, zrozumieliśmy, że w naszym życiu też ma miejsce „zwiastowanie”. Do nas też Pan Bóg posyła swoje *anioły*, aby objawić nam swój plan wobec naszego życia. I tak jak przy zwiastowaniu NMP, tak i w naszym przypadku czeka na naszą zgodę.

Bogactwem dla nas były małżeństwa naprawdę się kochające. Miłość, dar od Boga, jest przemijaniem, dlatego świadectwa tam usłyszane i widziane są i będą dla nas budujące. Koncentrując się na konferencjach kapłana i pary odpowiedzialnej musimy zastanowić się nad tym, dokąd idziemy i czy naprawdę otwieramy Chrystusowi drzwi naszego małżeństwa, czy nie odczuwamy lęku.

Wspaniałą sprawą jest fakt, że nie jesteśmy sami, nasze troski chce ponieść Jezus, mamy też pomoc w małżeństwach z ekip, które pomagają nam na co dzień i w modlitwie.

Danusia i Krystian

PIEKARY ŚLĄSKIE V OGÓLNOPLSKA PIELGRZYMKA EQUIPES NOTRE-DAME 12 MAJA 2007



Serdecznie zapraszamy wszystkie małżeństwa z Equipes Notre-Dame, naszych Doradców Duchowych oraz inne osoby, które chcą razem z nami świętować piątą rocznicę istnienia END w Polsce. Tym razem Maryja przyjmie nas w swoim Sanktuarium w Piekarach Śląskich, jako Matka Sprawiedliwości i Miłości Społecznej.

Na naszą pielgrzymkę zaprosiliśmy małżonków de CORN (para z ERI, która zastąpiła Simonisów), o. ANGELO (Doradca Duchowy ERI - następca o. F. Fleischmanna), małżeństwa END z Niemiec, z Białorusi i ze Słowacji.

PROGRAM PIELGRZYMKI:

09:30 Przybycie i przywitanie pielgrzymów

10:00 Wystąpienie małżonków de CORN i o. ANGELO

12:00 Eucharystia

Posiłek

16:00 Adoracja Najświętszego Sakramentu

16:30 Zakończenie pielgrzymki. (istnieje możliwość zwiedzenia Sanktuarium z przewodnikiem)

Adres: Sanktuarium Matki Sprawiedliwości i Miłości Społecznej
41-940 Piekary Śląskie ul. Ks. Ficka 7

Bardzo prosimy o liczne przybycie na pielgrzymkę. Niech nasz trud pielgrzymi będzie swoistym podziękowaniem dla "NASZEJ PANI" za dobro, którego doświadczamy w małżeństwie, poprzez uczestnictwo w Ruchu, którym Ona się opiekuje.

Ekipa Odpowiedzialna Regionu

Para Odpowiedzialna Regionu Polska
Małgorzata i Joachim GRZONKA
e-mail: end@end.win.pl

Para Odpowiedzialna
**SEKTOR
MAZOWIECKI**
Krystyna i Andrzej
PRUSZEK
e-mail:
andrzej.p@end.win.pl

Para Odpowiedzialna
**SEKTOR
ŚLĄSKI**
Maria i Leszek
KUKUŁKA
e-mail:
leszek.k@end.win.pl

Para Odpowiedzialna
**SEKTOR
WIELKOPOLSKI**
Małgorzata i Mariusz
DWORACZYK
e-mail:
mariusz.d@end.win.pl

Para Odpowiedzialna
**PRE-SEKTOR
KUJAWSKI**
Grażyna i Witold
CIECHANOWSCY
e-mail:
witek@end.win.pl